

O TYM SIĘ MÓWI

Pisarz Marek Nowakowski dowiedział się w IPN, że donosili na niego ci, którzy udawali jego przyjaciół. Reżyser Marek Piwowski żartuje z własnej agenturalnej przeszłości. A Teatr Ósmego Dnia ze swoich teczek wykroił sceniczny dramat

ALICJA GIEDROYĆ

Twórca „Rejsu”, filmu, który pokazuje absurdy PRL-u, był tajnym współpracownikiem SB – ta informacja wstrząsnęła kilka dni temu opinią publiczną. Ale dla Marka Piwowskiego (pseudonim Krost) to kolejna historia, jaką raczy publiczność na przekór lustracyjnemu zadęciu. – To jest happening – powiedział Monice Olejnik w programie „Kropka nad i”. – I nikt mnie nie zmusi, żebym mówił o tych sprawach w tonie ponurym.

Nic śmiesznego

Innego zdania są choćby artyści z poznańskiego Teatru Ósmego Dnia, któ-

Środowiska twórcze też będą musiały zmierzyć się ze swoją brudną przeszłością

Sztuka donoszą

rzy byli inwigilowani przez bezpiekę. – Jestem mocno skonfundowana tym wyznaniem – mówi Ewa Wójciak, szefowa teatru, współautor sztuki „Teczki”, opartej na autentycznych meldunkach esbeków. – Jeśli to miał być żart, to nie jest zbyt udany. Miałam Piwowskiego zawsze za jednego ze zdolniejszych reżyserów, który mógłby osiągać znacznie większe sukcesy, gdyby w PRL-u nie był ograniczany.

– Byłbym ostatnim, który we współpracy z tajnymi służbami PRL widział coś zabawnego – dodaje Grzegorz Braun, twórca m.in. reportażu „Errata do biografii”, obnażającego agenturalną działalność Andrzeja Szczypiorskiego. – Czy jest to takie śmieszne, okaże się dopiero po ujawnieniu jego dokumentów.

Piwowskiemu sekundują przyjaciele. Stanisław Tym i Janusz Głowacki deklarują w prasie, że ewentualne donosicielstwo Piwowskiego ich nie obchodzi, bo do lustracji mają stosunek „wymiotny”.

Nazwiska współpracowników SB z kręgów artystycznych co jakiś czas elektryzują społeczeństwo. Zwłaszcza gdy należą do znanych osób, uważanych za moralne autorytety, jak np. Andrzej Szczypiorski czy honorowy obywatel Wrocławia, hrabia Wojciech Dzieduszycki. Pierwszy donosił na rodziców, drugi plodził nieprawdopodobną liczbę notatek na wszystko i wszystkich.

Pisarz Marek Nowakowski przeczytał w IPN swoje teczki. Zebrano ich dwadzieścia. Jak wyznaje, była to „cuchnąca lektura”. Donosiły na niego całe rzesze osób, udających serdecznych przyjaciół. Razem pili wódkę, dyskutowali, bawili się i pracowali. Gdyby nie zachowane w archiwach materiały, Nowakowski nigdy nie dowiedziałby się, z kim miał do czynienia. Nie żałuje tej wiedzy, choć przeżył szok.

Z lekkim sercem

– Szłam do IPN-u czytać nasze teczki z lekkim sercem – mówi z kolei Ewa

Wójciak. – Jesteśmy tak specyficzną grupą przyjaciół, że musiałyby się nami zajmować jakiś superspieg, byśmy się nie zorientowali, z kim mamy do czynienia. Nie spodziewałam się żadnego ciosu ze strony kolegów i się nie pomyliłam.

Szokujące mogłoby być w tej lekturze coś innego. W latach 70. garstką poznańskich opozycjonistów zajmowało się pięćdziesięciu esbeków. Było ich więcej niż obiektów do inwigilacji.

Po opublikowaniu listy Wildsteina oburzali się także artyści, którzy się na niej znaleźli. Ale nawet Daniel Olbrychski, który Wildsteina odsądzał od czci i wiary, przyznał, że znał wielu aktorów, którzy „biegali do SB z każdą pierdołą”. Tego faktu nie zmieni nawet to, że Olbrychski uważał ich za marnych artystów. Jego zdaniem, ci wybitni nie donosili. W środowisku znane są też inne ślady działania esbe-

ków wobec twórców. Aktorce Mai Komorowskiej uszkodzono w stanie wojennym zamek w drzwiach mieszkania, przebito opony w samochodzie. Andrzejowi Fedorowiczowi ktoś spalil samochód.

Śmiech i groza

W teatralnych „Teczkach” notatki esbeków są momentami tak absurdalne, że wywołują salwy śmiechu. Ale także grozę. Bo taka była ówczesna rzeczywistość: i śmieszna, i straszna. A zmierzyć się z nią wcale nie jest łatwo.

– Żle się stało, że temat teczek został u nas spolaryzowany – uważa

Nie tylko inwigilacja

Rozmowa z **dr. Robertem Klementowskim**, historykiem z wrocławskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej

● **Czym się Pan zajmuje w IPN?**

– Między innymi badaniem wpływu aparatu bezpieki na dolnośląskie środowiska intelektualne. Razem z doktorem Sebastianem Ligarskim przygotowujemy konferencję na ten temat. Odbędzie się ona w dniach 19-20 kwietnia we wrocławskim Teatrze Polskim.

● **Jak bezpieka inwigilowała twórców?**

– Nie ograniczała się do podsłuchiwanie czy werbowania tajnych współpracowników w tych środowiskach. Służba Bezpieczeństwa starała się także w inny sposób wpływać na artystów.

● **To znaczy?**

– Ludzie kultury byli w tamtych czasach praktycznie na garnuszku państwa. Jeśli władza uznała, że ich twórczość godzi w jej interesy, nie dostawali stypendiów twórczych, nie publikowano ich utworów. A jeśli już ujrzały światło dzienne, to biblioteki dostawały instrukcję partyjną, żeby nie kupować tej właśnie książki. Przykładem są poeci z grupy Nowa Fala z przełomu lat 60. i 70., którzy w swoich wierszach obnażali ówczesną rzeczywistość. Wśród nich Zagajewski i Barańczak.

● **Te represje sprawiały, że artyści nie mieli praktycznie z czego żyć?**

– Tak. Dlatego opanowanie różnych stowarzyszeń skupiających artystów, które rozdzielały państwowe fundusze, było równie ważne dla aparatu bezpieczeństwa, co zbieranie informacji o opiniach czy poglądach ludzi kultury.

● **Nie było szansy uniezależnienia się od państwa?**

– Spora grupa pisarzy i poetów próbowała publikować za granicą, na przykład w paryskiej „Kulturze”. Przemycano na Zachód utwory objęte cenzurą. Ludzie byli też naiwni – próbowali się kontaktować z emigracyjnymi pismami, wysyłając listy. Nie zdawali sobie sprawy, że trafiły one w ręce Służby Bezpieczeństwa.

● **Czy były inne sposoby oddziaływania na artystów?**

– Oczywiście. Wystarczy przyjrzeć się twórczości z tamtego czasu. Na przykład socrealizm w latach 50., wysyp wspomnień kombatanckich w latach 60. Socjalistyczną propagandę znajdziemy też w popularnej beletryście, takiej jak „tygrysy” czy kryminały, a nawet w „Czterech pancernych i psie” czy „Stawce większej niż życie”. Choć nie sądzę, by dla dzisiejszego widza miało to większe znaczenie.

● rozmawiała HANNA WIECZOREK

FOT. GRZEGORZ HANAJEJ / FOTOPRZEJA

TAJNY WSPÓLPRACOWNIK

DO SPRAW POEZJI

DOKTOR SEBASTIAN LIGARSKI z wrocławskiego oddziału IPN-u bada, jak Służba Bezpieczeństwa kontrolowała festiwale teatralne na Dolnym Śląsku.

– Było ich sporo, jednak dwa najważniejsze to Festiwal Teatru Otwartego i Festiwal Teatru Jednego Aktora. – Na oba przyjeżdżali artyści z zagranicy. Bezpiekę interesowało nie tylko, co ktoś powiedział, ale również kogo poznał i jakie zagraniczne kontakty nawiązał. Zachowały się teczki festiwali. Nie ma natomiast teczek wrocławskich teatrów. Informacje na ich temat trzeba pracowicie wydłubywać z akt III departamentu, który zajmował się środowiskami twórczymi. Środowisko twórców było raczej hermetyczne. Dlatego tajni współpracownicy nie ograniczali się tylko do jednej grupy, np. aktorów. Donosili na wszystkich – plastyków, muzyków, literatów. A do tego trudno, żeby pracownik SB sam potrafił przeprowadzić analizę poetycką. Do tego najlepiej nadawali się tajni współpracownicy.

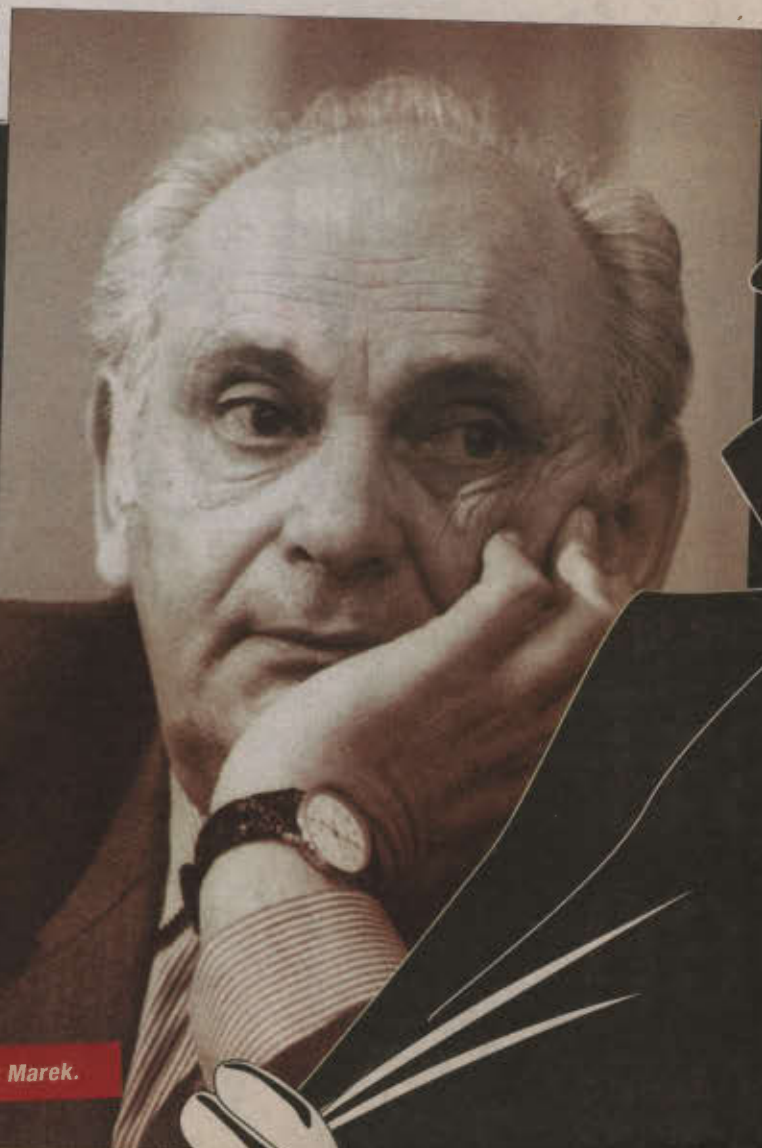
Hrabia Wojciech Dzieduszycki, pseudonim Turgienie

enia

Ewa Wójciak. – Albo mamy tendencję do historycznej lustracji, wykorzystywanej w nie zawsze czystych intencjach, albo odwracamy się plecami, robimy sobie jaja. A przecież nie możemy dojść do takiego nihilizmu, że wszystko jest względne. Naprawdę, to nie jest wszystko jedno, czy ktoś był agentem i niszczył ludziom życie, czy nim nie był.

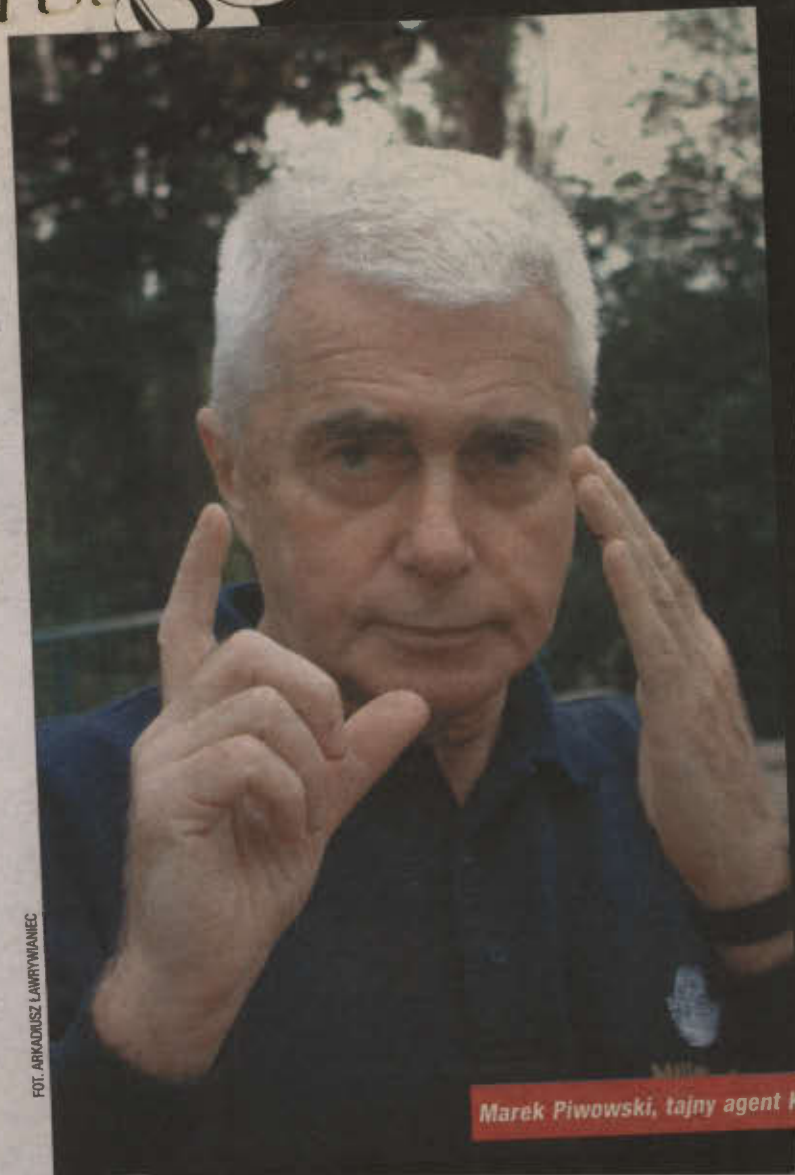
Może właśnie przez tę nieumiejętność ważenia spraw właściwą wagą, także w sztuce, my mamy zwierzenia śmiesznego agenta Krosta, a Niemcy – znakomity film „Życie na podsłuchu”. Temat dla Piwowskiego wymarzony.

FOT. MICHAŁ SADOWSKI/FOTORZEPA



Andrzej Szczypiorski, agent Marek.

ENSI DONATUS



FOT. ARKAADIUSZ LAWRYMIANEC

Marek Piwowski, tajny agent Krost.

ew, donosił na wszystko i wszystkich.

